

Kochany Tato,

pamiętasz mnie?

Ja pamiętam przede wszystkim parę Twoich zdjęć. Takie, gdzie grasz na pianinie, masz białą koszulę i sygnet z czerwonego złota na małym palcu prawej ręki, ten sygnet, który odziedziczyłeś po swoim Ojcu. Uśmiechasz się. To zdjęcie jest dłużej na świecie niż ja. Od 56 lat grasz ten sam przebój, nosisz taką samą białą koszulę i ten sam sygnet, i tak samo się uśmiechasz.

Albo inne zdjęcie, to, na którym siedzisz na tarasie widokowym, a naprzeciwko siedzi Edith. Opieracie ręce, dłonie i łokcie na stole, a wasze twarze niemal stykają się ze sobą, w samym środku zdjęcia. Masz na sobie grubą kurtkę i biały, wełniany szal, a Edith jest w futrze. Od Nowego Roku 1950 patrzycie sobie prosto w oczy, a na wzgórzach w tle wciąż leży śnieg.

Nie pokazałeś mi nigdy obu tych zdjęć. Minęło wiele tygodni od Twojej śmierci, gdy postanowiłyśmy obie z siostrą przejrzeć Twoje szuflady. Znalazłyśmy pudełko ze zdjęciami. Patrzę na nie i myślę: wcale Cię nie znałam.

Tego wieczora, gdy grałeś na pianinie, Edith siedziała z boku, o jakiś metr od Ciebie, z gitarą na kolanach. Ale zdjęcie jej nie objęło. Graliście razem w zespole Schmidlin. „Właściwie wcale nie był wesoły ... po prostu lubił grać na pianinie”, powiedziała Edith, gdy ją odwiedziłem kilka lat temu. Wasze zdjęcie na tarasie widokowym należało do niej, przechowywała je w albumie, gdzie wkleiła wszystkie zdjęcia z lat 1948-53, a więc z okresu, gdy byliście razem. Pamiętasz? W Twoim białym pudełku było tylko to Twoje zdjęcie przy pianinie. Dopóki nie spotkałam się z Edith, myślałam, że grasz sam.

W 15 lat po Twojej śmierci odszukałam różnych ludzi, którzy Cię znali. Miałam poczucie, że muszę to zrobić, zanim umrą wszyscy, którzy mogą mi coś o Tobie opowiedzieć. Liczyłam, że będę miała jakiś udział w ich wspomnieniach o tobie, gdy tak rozmawialiśmy przy kawie i szarlotce. Tak, bym mogła popatrzeć na Edith i powiedzieć: Pewnego wieczora, było lato 1949 roku, mój ojciec grał na pianinie w małym badeńskim miasteczku podczas balu. Miał na sobie białą koszulę, nosił sygnet i okulary. Miał 23 lata. Podano lody, po raz pierwszy od zakończenia wojny.

Kochany Tato,

sprawdziłam w słowniku, co znaczy słowo „pewność”. „Pewność” jest „głębokim przekonaniem w poczuciu braku przeciwności”, ale także „wiedzą o czymś”. Jeśli chodzi o Twoją śmierć, wiem z całą pewnością, że nie widziałam Cię, ani jak umierasz, ani jak już umarłeś. A mam głębokie przekonanie, że trzeba zobaczyć człowieka, który umarł, aby móc z całą pewnością powiedzieć, że umarł. Wydaje mi się, że obie strony muszą to z całą pewnością wiedzieć, ten, kto żyje i ten, który odszedł. Oboje muszą tak samo poczuć, że dusza ulatuje, że coś się przesunęło w atmosferze, że klatka piersiowa wciąż jeszcze wznosi się i opada. Oboje będą świadkami podwiązania szczęki, transportu ciała w czarnym worku plastikowym, a potem, już w trumnie, sztucznie wywołanego chłodu skóry. To odpowiedni moment, żeby musnąć dłonie, najczęściej połamane, żeby dało się je złożyć jak do modlitwy. To odpowiedni moment, żeby się pożegnać. Zmarłemu można wszystko zawierzyć. O wszystko zapytać. Takiego mężczyznę jak Ty chciałaby każda, tak twierdziły Twoje ciotki: takiego, którego można o wszystko zapytać.

Kiedy wraz z resztą rodziny czekałam w kaplicy na Twój pochówek, Twoja siostra powiedziała, że nie życzyłabyś sobie, żeby Cię oglądano w takim stanie. „Żeby Cię oglądano w takim stanie”. „Takim”. To „takim” przywołuje skojarzenia z tym, co już tyle razy widzieliśmy w kinie. W Twoim wypadku „taki” miało zapewne znaczyć „zeszpecony”. Dlaczego miałbyś być zeszpecony? Dlatego, że upadłeś, uderzając głową o podłogę? Czy Twoi krewni też Ci powiedzieli po śmierci Twojego Ojca, że jest zeszpecony? I że nie chciałby, żeby go tak oglądano? Może nie, może powiedzieli Ci tylko, poślizgnął się na oblodzonym tarasie, upadł, uderzył głową o ziemię i umarł na miejscu. Jednak z całą pewnością nie mogli twierdzić, że „zasnął w spokoju”.

Twoja śmierć to też moja historia. Najpierw jakiś lekarz oznajmia, że nie żyjesz, podczas gdy naokoło Twojego martwego ciała stoją ludzie, których znałeś. Jeden z nich dzwoni do mojej Mamy i mówi, że umarłeś. Mama wsiada do samolotu, aby mi o tym opowiedzieć. W kilka dni później siedzę w jakimś kościele, w którym nigdy przedtem nie byłam. Ktoś wygłasza mowę. Siedzę w pierwszym rzędzie i mogę dokładnie obejrzeć mrówkę, która wspina się po białej wstędze jednego z wieńców. Wygląda jak zwęglony włos, który kołysze się lekko w powietrzu. Mrówka wydaje mi się jedyną autentyczną istotą w historii Twojej śmierci.

Jak wszyscy wierzę w historię. Teraz Ci ją opowiem.

Kochany Tato,

Piszę. Moja dłoń porusza się po papierze z szybkością kosiarki konnej. Każda litera zostawia czarny ślad na białej kartce. Gdy linijka się kończy, docieram do krawędzi, a mimo to nie spadam.

Poruszam się. Wciąż jeszcze nie obawiam się, że dojrzę prawdę. Ale to się w każdej chwili może zmienić, jak podczas spaceru w lesie, gdy nagle zauważasz liczebną przewagę drzew. Kieruję się ku prawdzie, gdy ją krążąc opisuję. „Tell all the truth but tell it slant”, radzi Emily Dickinson. „Powiedz całą prawdę, ale nie opowiadaj jej wprost.” Komu to powiedziała?

Z pisanem jest tak, że trzeba mieć kogoś, komu opowiada się swą historię. Komu miałbyś opowiedzieć o śmierci swojego Ojca, gdy dowiedziałeś się, że odebrał sobie życie?

W 15 lat po jego śmierci byłeś na pogrzebie pani Schneider. Pani Schneider była żoną prokurenta w Waszej fabryce papieru, w tej fabryce, którą prowadziliście obaj z Ojcem. Powiesiła się. Złożyłeś panu Schneiderowi kondolencje, a on powiedział: „No tak, *Pan* wie, jak to jest.” Ale ty nie wiedziałeś, jak to jest, dopiero teraz. Różnica kilku słów. Ciekawe, jak Ci było w tym momencie... Najpierw trudno jest uwierzyć, że własna matka mogła tak człowieka okłamywać, tym niemniej postanowiłeś zapytać współnika. Potwierdził to, czego się wcale nie da pojąć. Pewnego wieczora w styczniu 1942 roku Twój Ojciec wyskoczył z okna Waszej fabryki papieru.

Nikt nie wiedział dlaczego, tak jak nikt później nie wiedział, że wiedziałeś o samobójstwie Ojca. Po 15 latach małżeństwa Twoja żona rozwiodła się z Tobą, Twoja Matka zmarła w dwa lata po moim urodzeniu, Twoja siostra ugotowała szparagi w ostatnią niedzielę Twojego życia. Ale skąd mogła wiedzieć?

Gdy wyskoczyłeś z okna Waszej fabryki papieru, wszyscy wiedzieli, że to zrobiłeś, wszyscy, którzy stali wokół Twojego martwego ciała; nie podzielili się jednak ze sobą tą wiedzą, podzielili się milczeniem. Dzisiaj zapisuję to milczenie. Ci, co wiedzą i ci, co nie wiedzą stoją na papierze naprzeciw siebie. A Twój Ojciec właśnie skacze z okna.

Kochany Tato,

w zeszłym roku byłam na lotnisku we Frankfurcie. Mój lot odwołano z powodu usterek technicznych silnika. Ptak wleciał w tryby. Większość pasażerów złapała komórki, dzwoniła do kogoś i opowiadała o tym, że ptak... Miało się wrażenie, że ten ptak z opowieści ani nie żył, ani nie zginął. Istniał tylko w momencie śmierci.

Wciąż o tym pamiętam. Ptak mnie zatrzymał. Jego lot stał się stacją w mojej podróży. Mam wrażenie, że byłeś mi tak obcy jak ten ptak, z tą tylko różnicą, że wiedziałam jak wyglądasz: długie nogi w ciemnych spodniach od garnituru, biały kołnierzyk, brązowe oczy za zamkniętymi oknami okularów.

Pamiętam Twoje oczy. Nie rozpoznaję Cię w pocztówkach z Portugalii, „Całuję, Tatuś”, ani w zdjęciach rentgenowskich Twoich dłoni, ani w raporcie policyjnym Nr ewid. 6KPW 159/84. Nie rozpoznaję cię w tym białym arkuszu papieru, gdy tak leżysz martwy na asfalcie, krew z potylicy spływa po opadającej lekko powierzchni podwórza aż do strumienia, a ja właśnie, ołówkiem, strąciłam Cię z okna.

Rzadko się kontaktowaliśmy. Podczas ostatniej rozmowy przez telefon powiedziałeś, że nie jest z tobą najlepiej. Nie warto jednak było wpadać w panikę, zawsze Ci coś dolegało. A przecież... Twój głos był bezradny, łamał się. Pamiętam, że powiedziałam: „Idź z psem na spacer... świeże powietrze dobrze Ci zrobi. Od razu świat inaczej wygląda.” Milczałeś. „Skąd wiesz, Wróblątko?”

Jak mam cię wspominać? Samej siebie nie pamiętam. Skóry na plecach, kostek palców, płatów płucnych. Nie pamiętam własnej twarzy. Wieczorem, myjąc zęby, zauważam, że poszerzają mi się szczeliny między zębami. Jak to możliwe?

Kto mówi do Ciebie „Tato”? Słowa rozsypują się nagle jak pyłki kwiatowe. Armie odpowiedzi wycofują się. Kartka papieru ukazuje prawdziwą twarz. Opowiada swą własną historię, ale nie słyszę jej.

Podczas pierwszej zabawy, gdy jedna ręka ma rozmawiać z drugą, zapytałam Cię: „Kiedy porozmawiasz ze mną swoim własnym głosem?” A ty odpowiedziałeś: „Gdy przestaniesz się bać cienia własnej ręki na papierze.”

Tłumaczyła Ewa Maria Slaska